

**Recenzja książki: Sylwia Góra,
Ewa Kierska. Malarka melancholii,
Universitas, Kraków 2020, ss. 248.**

Paulina TENDERA

Pośród ważniejszych absolwentek kierunku malarstwo Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Ewa Kierska nie jest wymieniana jednym tchem między Cybisową i Kraupe, choć może powinna. Wątpliwość taką zaznaczam, ponieważ przynależność do jakiegoś grona najbardziej upamiętnianych nie przysługuje każdemu – dlaczego jednak powinna być Kierska pamiętana? Zagadnienie to spaja treść książki Sylwii Góry, stanowiącej próbę osobistej konfrontacji z twórczością i osobą Kierskiej; o tyle osobista, co miejscami literacka próba zrozumienia sensu i idei jej działań twórczych. Słusznie pisze jeden z recenzentów tej książki, prof. Kazimierz Kuczman: „Książka Sylwii Góry nie jest klasyczną rozprawą naukową o charakterze biograficznym, mimo że zawiera wielką ilość faktów natury historycznej i filozoficznej. Autorka cały czas pamięta, do kogo ją adresuje, nie prowadzi naukowych wywodów, lecz dzieli się z czytelnikiem swoimi refleksjami”¹.

Istotnie w książce zawarto bardzo wiele interesujących faktów z życia Kierskiej i jej rodziny, ważny wydaje się też szerszy wstęp poświęcony środowisku artystycznemu Krakowa, przede wszystkim chodzi tu o przedwojenne grupy artystyczne, łącznie z tymi integrującymi środowiska żydowskie, losy Akademii Sztuk Pięknych pod okupacją niemiecką oraz losy artystów, którzy Kierską poznali, przede wszystkim jej męża – Adama Hoffmana (innymi słowy: przywołane fakty historyczne rzucają bardzo wyraźne światło na twórczość malarki).

¹ K. Kuczman, „Fragment recenzji”, w: S. Góra, *Ewa Kierska. Malarka melancholii*, Universitas, Kraków 2020, tylne skrzydełko okładki.

Ewa Kierska (Ewa to naprawdę jej drugie imię, pierwsze to Janina) urodziła się we Lwowie 18 grudnia 1923 roku, zmarła w 2013 roku w Krakowie, do Krakowa przeprowadziła się wraz z rodziną kilka lat przed rozpoczęciem nauki w *Kunstgewerbeschule* (1940). Akademię, już po wyzwoleniu, ukończyła w 1950 roku, studiowała w pracowni Eugeniusza Eibischa. Jej malarstwo, pomimo, że nosi wiele cech stylu osobistego, dobrze wpisuje się w ogólny charakter sztuki polskiej drugiej połowy XX wieku. Choć – jak pisze Sylwia Góra – Kierska nie należała do żadnej grupy twórczej, stało się tak raczej ze względu na jej introwertyczny charakter, niż na szczególnie odmienny styl. Nie zmienia to jednak faktu, że obrazy jej są interesujące i można je dość wyraźnie podzielić i kategoryzować (co zresztą trafnie robi autorka) na obrazy o tematyce mitycznej, martwe natury, cykle z dziećmi oraz autoportrety. Obrazy Kierskiej wyróżniają się one nie tylko tematyką, ale także stylem malarskim, ujęciem postaci i obiektów – martwe natury mają zwykle bardzo wyrazisty i wyeksponowany rysunek, ginie w nim nawet podział płaszczyzn, bowiem rysunek wchłania naturalny światłocień. Ilustracje wydają się jednopłaszczyznowe. W nich Kierska stosuje odwołania do słowa pisanego: reprodukuje i kopiuje strony gazet i książek, m.in. Pisma Świętego, komponując strony tekstu z obiektami: czaszką, kasztanami, jabłkiem, gałązką palmy, chlebem... Obrazy te wydają się eksperymentem wokół hipernaturalizmu, gdzie obraz pod wpływem wyrazistego rysunku zyskuje cechy pisma i litery, obrazy te są więc w pewnym sensie kaligrafowane.

Inaczej ujmuje Kierska postaci w tym autoportrety – tu cieniutki rysunek ginie w ciemnych barwach grubego obrysu (gestalt), nie traci przy tym wyrazistości przedstawienia. Początkowo, przyglądając się jej autoportretom z 1963 i 1971 roku, można myśleć, że wprowadza ona jakieś elementy drobnego punktyzmu (pointyzmu), myli jednak reprodukcja – Kierska malowała niewielkie portrety (25 x niecałe 20 cm), przebija w nich najpewniej faktura płótna, dając wrażenie separacji małych plamek barwnych.

Bez wątpienia ważnym narracyjnym elementem prac Kierskiej są tematy i postaci mitologiczne. Do najczęściej używanych należą Narcyz / Hiacynt, Dedal i Ikar, Orfeusz. Sylwia Góra poświęca tym przedstawieniom wiele uwagi, skupiając się przede wszystkim na kulturowym pochodzeniu i znaczeniu mitycznych symboli oraz na przeszłych realizacjach w malarstwie (np. u Rubensa czy Poussina), nie wiadomo jednak w jakim stopniu przemyślenia te i interpretacje (realnie, faktycznie) odnoszą się do samej Kierskiej. Oczywiście nie należy wątpić, że Kierska rozumiała znaczenie mitycznych historii,



które oddawała na płótnie, nie sposób jednak oddać jej drogi myślenia i intuicji, dlatego czytając książkę Sylwii Góry trzeba pamiętać o wyznaczeniu sobie intuicyjnej granicy tego, co z pewnością dotyczy Kierskiej, i tego, co jest już jej osobie i jej twórczości dodane. Tą granicę w przypadku książki *Malarka melancholii* musimy wyznaczyć sami. Do takich pozorowanych inspiracji Kierskiej (w gruncie rzeczy to inspiracje autorki książki, która sięga do literatury w trakcie interpretacji prac malarki) należą przywoływane wiersze Rilkego, Kaczmarskiego a nawet Szymborskiej. Zabieg taki jest oczywiście dozwolony, jako element literackiej gry z dziełem sztuki, jednak może okazać się błędem, i właśnie ze względu na możliwość wprowadzenia czytelnika w błąd wielu autorów powstrzymuje się od literackich impresji.

Z tego, co dowiadujemy się ze wspomnień i wywiadów przytaczanych na stronach książki, Kierska była lubianą postacią krakowskiego świata sztuki. Mówiono o niej z szacunkiem i sympatią, podkreślano jej zdystansowanie, wysoką kulturę i skromność. Tych cech nie miał jej mąż, który należał do ludzi otwartych i towarzyskich, jeśli więc szukamy odpowiedzi na pytanie czemu Kierska nie została zapamiętana jak np. Kraupe (wokół której zbierał się obłok ezoteryzmu), to pewnie zadecydowały o tym właśnie takie przyziemne i przypadkowe sprawy. Kierska była wychowana na zbyt skromną², by rozwinąć wobec innych ludzi autorytatywną, artystyczną osobowość. Między innymi przez te cechy jej osobowości naprawdę nie wiemy, co przedstawiają jej obrazy w sensie ideowym i narracyjnym. We wspomnieniach o Kierskiej zwraca uwagę także fakt, że praktycznie nikt nie znał lub nie przytoczył żadnych szczegółów jej życia osobistego lub szczególnych cech osobowości, świadczy to być może o powierzchownej znajomości tej postaci.

Z autorką książki można dyskutować wokół różnych zagadnień odnoszących się do Ewy Kierskiej, jej twórczości i osoby, z jednym – jak sądzę – trzeba się zgodzić: Kierska faktycznie malowała melancholię lub w jej stylu jakoś przebrzmiewała melancholia. Tu wspominając jej autoportrety Sylwia Góra cytuje słowa Marka Bieńczyka: „Melancholia jest zawsze, od razu, własną alegorią. Portrety poszczególnych melancholików wydają się ze swej zasady nieodmiennie alegoryczne, są Melancholią od początku do końca świata, bez względu na to, jak bardzo konkretnie przedstawiałyby poszczególnych ludzi [...]. Twarz melancholika jest nieprzeniknioną, niezidentyfikowaną maską, gipsem, bryłą”³.

² Por. Wspomnienia J. Rucińskiego z dn. 8.VIII.2016, w: S. Góra, *Ewa Kierska. Malarka melancholii*, Universitas, Kraków 2020, s. 157–158.

³ M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012, s. 26.



Ascetka, malarka, przyjaciółka Różewicza, Nowosielskiego, Hellera, Życkińskiego, żona Hoffmana, uprawiająca pewnego rodzaju anachronizm malarski, kobieta, o której wiemy zaskakująco niewiele. W malarstwie poza melancholią przyjmująca perspektywę egzystencjalną, w tematach uciekająca do mitów i wiary, symboli starotestamentowych, w formie, barwie i rysunku głęboko i ciężko utkwiona w materii. Gdyby to malarstwo mogło stać się nieco lżejsze, byłoby wtedy mniej dramatyczne, anioł byłby aniołem, dziecko dzieckiem – ale Kierska żyła trochę przeszłością, a trochę sprawami ducha, niewyraźną tęsknotą, dojmującą melancholią.

Nota o autorze

Paulina TENDERA Dr filozofii, adiunkt na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Katedrze Porównawczych Studiów Cywilizacji.

E-MAIL: paulina.tendera@uj.edu.pl

